

Lb
D. P.

DODATEK ILUSTROWANY

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 47

Niedziela, dnia 24-go listopada 1929 r.

Rok III

140 - lecie pierwszego zjazdu mieszczaństwa

Dzień 24-go listopada r. b. jest wielkim i pamiętnym dniem w dziejach mieszczaństwa polskiego. W dniu tym 140 lat temu odbył się w Warszawie pierwszy zjazd przedstawicieli miast polskich zwołany z inicjatywy ówczesnego prezydenta stolicy Jana Dekerta.

Jan Dekert pochodził z miasteczka Bledzewa w Wielkopolsce. Za młodu przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował w sklepie sukieniczym Kazimierza Martynowskiego.

W roku 1762 za rekomendacją ławnika Józefa Gierczyńskiego został wpisany w album civile starej Warszawy.

Niebawem ożenił się z córką swojego pryncypała — Różą Martynowską, z którą miał dwóch synów i córkę.

Od 1771 r. do 1785 Jan Dekert jest starszym konfraterni kupieckiej.

W dniu 23-go lutego 1789 r. Jan Dekert zostaje powołanym na stanowisko prezydenta miasta Warszawy i pozostaje na tem stanowisku do dnia swej śmierci t. j. do 4-go października 1790 roku.

Niezapomnianej pamięci wielkiemu patriocie i żarliwemu bojownikowi o prawa dla „stanu trzeciego“ przypadła rola sterowania sprawami miejskimi wśród przeszkód, których zwalczanie wymagało, zarówno wiele odwagi i wytrwałości, jak również i znajomości stosunków i orientacji politycznej.

W dniu 24-go listopada 1789 roku, jak żeśmy to już na wstępie zaznaczyli, Jan Dekert zwołał do stolicy zjazd przedstawicieli mieszczaństwa.

Salę ratuszową zapełniły się delegatami miast i miasteczek, rozsia-

nych po całej przestrzeni Rzeczypospolitej.

Wtedy to, pod przewodnictwem świątłego Dekerta ułożony został memoriał, który stał się podwaliną przyszłych praw obywateli miejskich.

Zawarte w niem żądania, przedstawione przez stan średni Sejmowi czteroletniemu, wywołały burzę wśród opozycji szlacheckiej, rozłamując

tak przygnębiająco oddziaływała na wielkiego męża stanu, że wkrótce potem, 4 października 1790 roku życie zakończył.

Jednakowoż zapoczątkowana przez niego idea oblekła się w niedługim czasie w kształty realne.

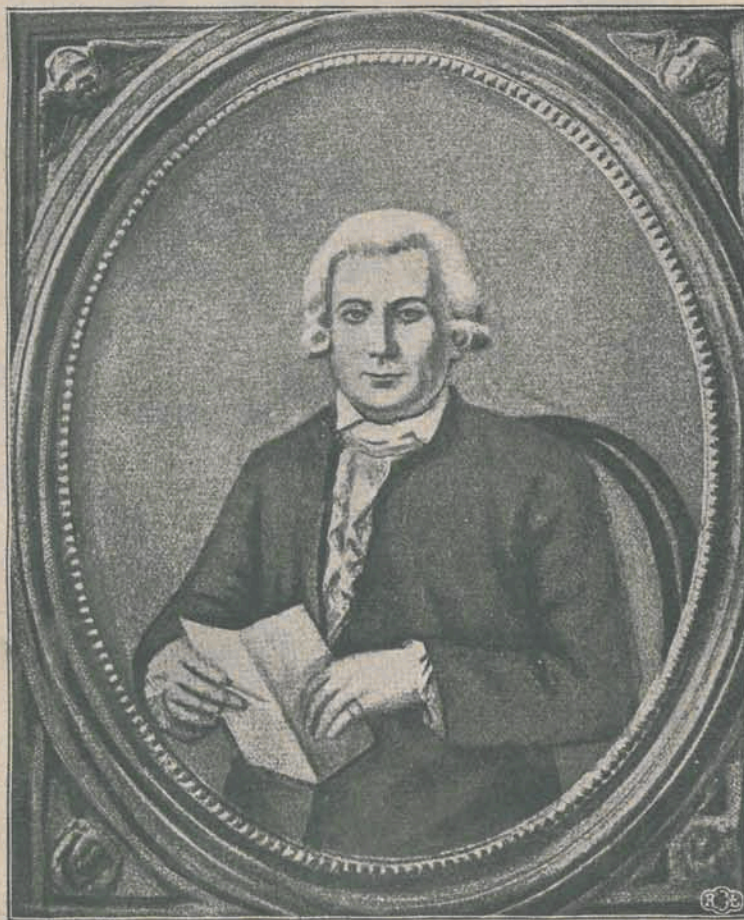
Sejmująca szlachta pod naciskiem wypadków dziejowych zrozumiała wreszcie choć późno konieczność zrównania praw obywatelskich stanu średniego. Niestety zrozumiała zbyt późno — by uratować ojczyznę — ale przynajmniej uratowała honor.

Memoriał Dekerta stał się podstawą „praw o miastach“ nadanych 18 kwietnia 1791 r. przez Sejm czteroletni, które weszły w skład Konstytucji 3 maja.

Przypadająca dzisiaj 140 — rocznica tych wielkich poczynań dziejowych, przypomina współczesnemu pokoleniu o pięknej solidarności mieszczaństwa, które pierwsze śmiało i otwarcie domagało się naprawy ustroju Rzeczypospolitej, pragnąc zabezpieczyć naród przed groźącą klęską utraty samodzielności politycznej.

I dzisiaj w 140 lat od chwili pierwszego zbiorowego wystąpienia mieszczaństwa polskiego na arenę społeczną stwierdzić musimy, że położenie miast nie jest świetne, gdyż miasta posiadają w ciałach ustawodawczych szczupłą reprezentację i dlatego nie odgrywają w życiu całego kraju należnej mu roli.

To też 140-a rocznica zjazdu powinna zapoczątkować nową erę w życiu mieszczaństwa, które przez konsolidację winno zająć w Państwie stanowisko, jakie mu się należy ze względu na swoje znaczenie ekonomiczne kulturalne i społeczne.



Jan Dekert.

(1738—1790.)

Sejm na dwie partje wzajem się zwalczające.

Pomimo gorącej obrony mieszczań przez Stanisława Małachowskiego, późniejszego marszałka Sejmu i jego zwolenników, zwyciężyła opozycja szlachecka, odrzucając projekt zrównania praw stanu średniego.

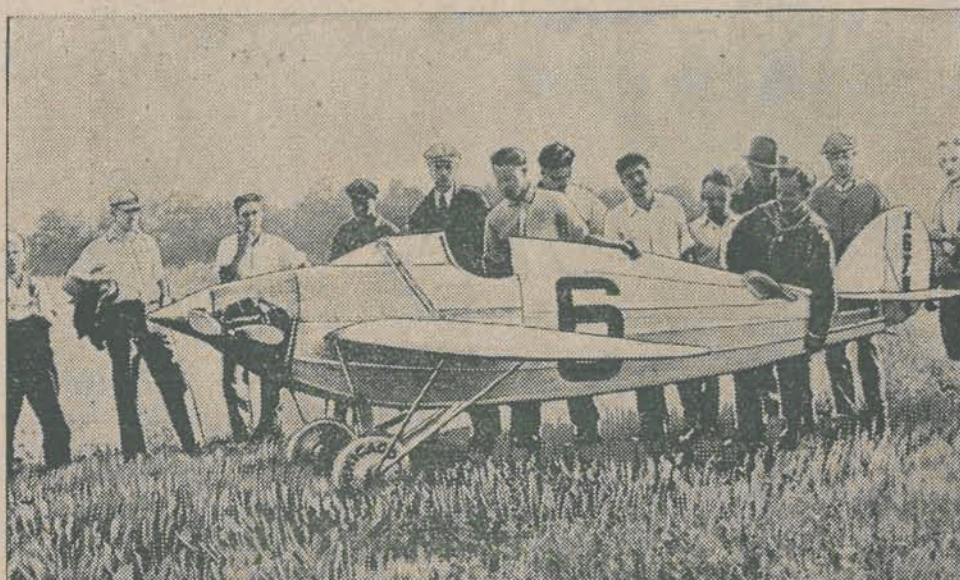
Ta klęska niestrudzonych wysiłków i ukochanych dążeń Dekerta

NA SZCZYCIE „ZIELONEJ IGŁY”.



Najwyższym szczytem górskim w Europie jest góra Montblanc w Alpach, położona na wysokości 4810 m. Szczyt ten po raz pierwszy osiągnął przewodnik szwajcarski w roku 1787. W roku 1918 dotarł tam Polak Antoni Malczewski. W pobliżu góry tej znajduje się szereg niższych szczytów, na których nie postąpiła jeszcze żadna noga ludzka. Jednym z takich szczytów jest t. zw. „Zielona Igła”, znajdująca się na wysokości 4121 m. Po przewyciężeniu olbrzymich trudności w tych dniach stanął na wierzchołku „Zielonej Igły” 81-letni Amerykanin Bradford Washburn wraz z dwoma towarzyszami, czem wywołał wielką sensację w szeregach alpinistów.

NAJMNIEJSZY SAMOLOT.

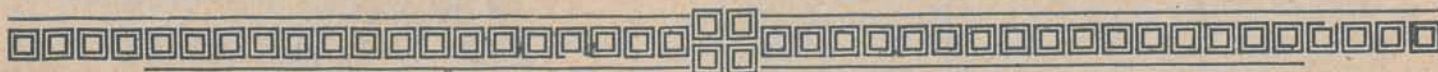


Najmniejszy samolot skonstruowano w Ameryce. Jest on bardzo lekki i podobno zupełnie bezpieczny.

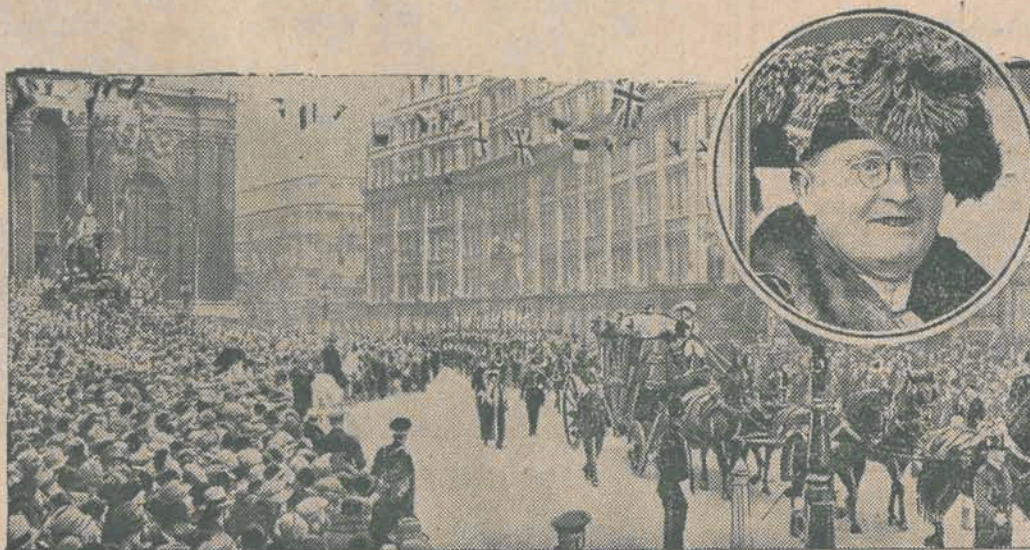
Z RAJU BOLSZEWICKIEGO.



Nędza wśród rolników w Rosji wzrasta z dnia na dzień. Obecnie rozpoczęła się tam wielka wędrówka chłopów. Zostawiają oni swe zabudowania i chudobę na miejscu, sprzedając je za bezcen, i wędrują do miast, gdzie czeka ich jeszcze większa nędza. Takie zjawisko, jak powyższe, często obserwować można teraz w miastach Rosji.



NOWY LORD-MAJOR LONDYNU.



Niedawno został mianowany lord - majorem Londynu sir William Waterloo, którego widzimy na rycinie w tradycyjnym ubiorze.

Z CYKLU: SZKOLNICTWO ZAWODOWE W ŁODZI

Cała Łódź rzemieślnicza docenia znaczenie szkolnictwa zawodowego, którego zadaniem jest danie społeczeństwu światłego i znającego dobrze swój fach rzemieślnika.

To też z całym uznaniem podkreślić musimy tę część przemówienia prezydenta łódzkiej Izby Rzemieślniczej p. Fr. Szwankowskiego, wygłoszonego na plenarnym zebraniu Izby w dniu 15 b. m., w którym zaznaczył, że Izba podjęła jaknajintensywniejszą pracę w kierunku podniesienia poziomu zawodowego wykształcenia rzemieślników.

Łódź, jak dotychczas, na polu szkolnictwa zawodowego świeciła przykładem innym miastom Rzeczypospolitej. W wielkiej mierze zawdzięcza to poprzednim magistratom, a w szczególności pierwszemu socjalistycznemu magistratowi z prezydentem, obecnym starostą powiatowym, p. Aleksym Rzewskim na czele.

Zasługi w tej dziedzinie poprzednich magistratów są duże, czego jednakże o obecnym magistracie z panem wiceprezydentem Wielińskim powiedzieć nie można.

Obecny magistrat w przeciwieństwie do poprzednich, niedoceniając znaczenia szkolnictwa zawodowego, za miast przyjąć z pomocą — przystąpił do redukcji. Tego rodzaju stanowisko jest niewskazane i wręcz szkodliwe dla ogółu rzemiosła łódzkiego.

Sprawę tę omawialiśmy już kiedyś w „Hasle“ obecny magistrat zamierza zlikwidować kilka oddziałów w szkołach dokształcających — podając jako motywy względy oszczędnościowe.

Oszczędności na szkolnictwie — to oszczędności najgorszego typu mijające się z celem.

Szkolnictwo zawodowe domaga się koniecznej rozbudowy ze względu na ogromny przyrost terminatorów w rzemiośle, którym dzięki stanowisku dzisiejszego magistratu niestety nie będzie można zapewnić nauki. Rzemieślnicy łódzcy winni sobie tę sprawę dobrze wbić w pamięć. Wiemy przecież z debat budżetowych w Radzie jakie sumy łożą się na różne placówki pseudo-naukowe posiadające stempel partyjny i wychowujące młode pokolenia w jądzie walki klasowej. Na tego rodzaju szkolnictwo fundusze są — niema ich tylko dla szkół zawodowych.

Nie od rzeczy będzie również nadmienić pod adresem magistratu, że warunki higieniczne, w jakich pracuje szkolnictwo zawodowe pozostawiają wiele do życzenia. Podczas zwiedzania np. szkół przy ulicy Żeromskiego

i Rzgowskiej stwierdziliśmy niedostateczne oświetlenie sal wykładowych w szkołach branży obuwniczo-skórzanej.

Szkoły te powyżej wymienione mieszczą się w budynkach nieodpowiednich źle utrzymanych. Pomimo tego, że samorząd Łodzi wybudował cały szereg nowoczesnych gmachów szkolnych, odpowiadającym wszystkim wymogom nowoczesnego budownictwa szkolnego, ani jeden z tych gmachów nie został oddany do dyspozycji szkół zawodowych.

Widocznie obecny magistrat dzieli obywateli na kilka kategorii, a specjalnie rzemiosło zalicza do kategorii najpośledniejszej.

Właśnie ta młodzież rzemieślnicza, która cały dzień pracuje w pocie czoła by stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa, a czas wieczorem dopiero poświęca na naukę powinna doznawać ze strony tych, którzy tem właśnie szkolnictwem się opiekują i je prowadzą, wyjątkowej opieki.

Nad tem co piszemy powyżej byłoby nie od rzeczy aby się nieco zastanowił Wydział Szkolnictwa.

* * *

Powracając zaś do samego szkolnictwa zawodowego branży obuwniczo-skórzanej musimy nadmienić, że druga szkoła zawodowa mieści się przy ulicy Rybnej. Szkoła ta pracuje niemal w identycznych warunkach jak szkoła, o której pisaliśmy na tem miejscu przed dwoma tygodniami. Liczy ogółem 106 uczniów z czego w klasie przygotowawczej pobiera naukę 30 chłopców, w klasie pierwszej—29, drugiej—29 i trzeciej—18. Lekcje odbywają się w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godz. 6.30 do godz. 9 wieczorem. Kierownikiem szkoły jest zasłużony na niwie szkolnictwa zawodowego pedagog p. Stanisław Radwański. Pozostały zespół nauczycielski stanowią p. p. Sulikowski Stanisław, Kirszanek Franciszek, Markowicz Mieczysław, sędzia grodzki Rembieleński Feliks, pułk Michał Hiszpański, Antoni Rudewicz, Michta Jan, oraz Jan Mieszek.

Opiekę szkolną z ramienia cechu sprawują mistrzowie: Mierzwiński Stanisław, Walicki Ignacy oraz Czesław Trembiński.

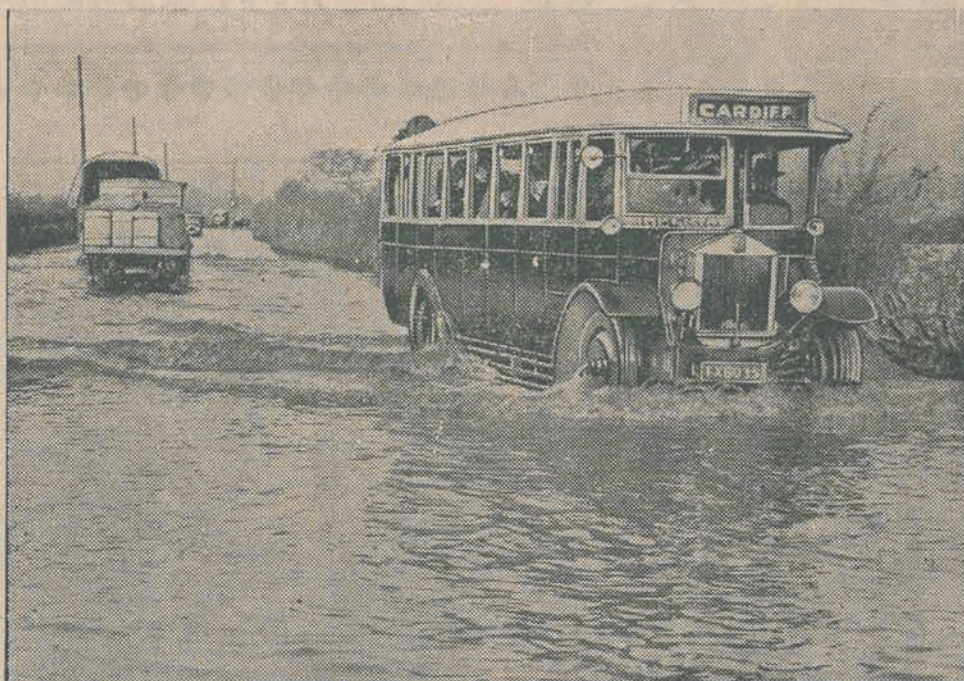
Sala wykładowa III klasy w szkole zawodowej przy ul. Rybnej.



Zdjęcie: Firma A. Piotrowski, Plac Wolności Nr. 6.

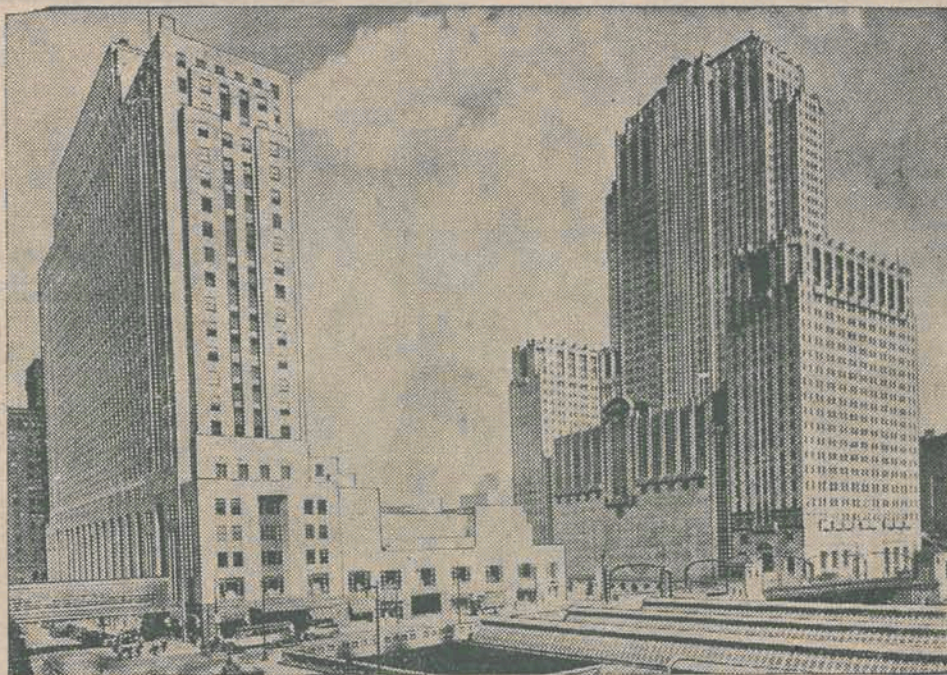
Na ilustracji widzimy kierownika szkoły p. St. Radwańskiego, członków opieki szkolnej w osobach p. p. Mierzwińskiego Stanisława, Walickiego Ignacego i Trembińskiego Czesława oraz przewodniczący sekcji Szkolnej Cechu Szewckiego p. Lewandowskiego.

KATASTROFALNE ULEWY w ANGLJI.



W ostatnich dniach całą Anglię nawiedziły olbrzymie ulewy, wyrządzając wielkie szkody. Na ilustracji autobusy policyjne spieszą z pomocą ludności w okolicach nawiedzonych kłeską.

NAJWIĘKSZY GMACH OPERY NA ŚWIECIE.



Nowy gmach opery w Chicago (po prawej stronie) jest potężniejszy od nowojorskiej Metropolitan-Oper. Posiada on 40 pięter. Urządzenia techniczne są najnowocześniejsze i bardzo luksusowe. Na wyższych piętrach znajdują się biura.

JERZY NAŁĘCZ.

JEGO TAJEMNICA.

NOVELA.

Pan Kajetan Pieprzyk, źle wynagradzany, urzędnik jednej ze stołecznych instytucji państwowych. wracając z biura, w którym pracował, przechodził zawsze przez Ogród Saski. Pracował na Długiej, mieszkał zaś na Lesznie, więc nie przez ogród Saski wypadało wracać mu do domu; musiał mieć jednak bardzo ważną przyczynę, że nadkładał drogi, a nawet chłód czy słońca nie wpływały na zmianę, od kilku miesięcy obranego, kierunku drogi.

Dlaczego właśnie powracał przez ogród Saski, a nie naprzykład przez ogród Krasińskich, tego pan Kajetan nie wyjaśniłby nikomu. Była to jego tajemnica, której strzegł zazdrośnie przed wszystkimi, a w szczególności przed kolegami biurowymi.

Jednakże koledzy pana Kajetana rychło spostrzegli, że ich towarzyszy biurowy po skończonej pracy nie idzie prosto do domu, a zawsze wstępuje do ogrodu Saskiego i na ten temat zaczęli snuć mniej lub więcej fantastyczne domysły. Wreszcie Zyzio Kotwicz, kpiarz zawołany, dla którego nic świętego na niebie, ni na ziemi nie istniało, odezwał się pewnego poranku, gdy jeszcze nie było szefa w biurze.

— Wiem dlaczego kolega Kajtuś wraca przez ogród Saski!

— Słuchamy! słuchamy! — rozległy się donośne głosy.

— W tej chwili — powiedział Kotwicz i spojrzął na Pieprzyka.

Pan Kajetan siedział pochylony nad stolikiem i udawał, że zajęty jest pilną pracą. Serce biło mu jak młotem.

Spodziewał się, że koledzy zaczną jak zwykle kpić z niego, do czego był już przyzwyczajony. Nawet gdy żarty zaczęły przechodzić granicę przyzwoitości, wówczas Pieprzyk ograniczał się jedynie do pobłażliwego uśmiechu i łagodnym, cichym głosem mówił:

— Panowie! przecież tego... nie wam nie zawiniłem, więc proszę was tego...

Pieprzyk nie odznaczał się wymową i miał przyzwyczajenie powtarzać „tego”, to też rozpoczętą przemowę przerywał mu ogólny śmiech, a Kotwicz wołał:

— Kolego tego, niechaj kolega tego, przestanie tego i nie tego.

Pieprzyk zazwyczaj milknął i brał się z powrotem do pracy.

Tak było prawie, że codziennie i Pieprzyk wcale nie brał do serca żartów kolegów, ale dzisiaj ogarnął go wielki lęk.

— Może Kotwicz odgadł prawdę? — przemknęło mu przez myśl.

Zrobiło mu się gorąco. Szukał w myśli jakiegoś wybiegu, który odwróciłby od niego uwagę kolegów, lecz w tejsze chwili Kotwicz odezwał się:

— Kajtuś jest zakochany — Grom uderzył!

Pieprzyk zaczerwienił się jak burak i nosem prawie, że dotknął do blatu stolika.

— W kim? Ładna ta jego wy-

brana? Może taka jak i Kajtuś? — wszyscy zaczęli wołać naraz i śmiać się do rozpuku.

— A to paradne. Ktoby przypuszczał... — rozpoczął Lolek Brodowski, najprzystojniejszy mężczyzna w całym biurze; ale umilkł nagle, bo wszedł szef.

Zapanowała cisza, słychać jeno było szelest papieru. O Pieprzyku za pomniانو zupełnie, gdyż szef oznajmił, że w tym miesiącu ma nastąpić wypłata zapowiadanej od kilku miesięcy wynagrodzenia, za przepracowane swego czasu nadliczbowe godziny; a kwestja finansowa była dla każdego stokrój ważniejsza, niż Kajtuś i jego sentyment.

Jeden tylko Pieprzyk nie myślał o pieniądzach.

Skąd on tego wie, że ja się tego kocham? — głowił się nieborak.

Z rozpaczą w sercu przesiadział przy stoliku do godziny trzeciej, a po skończonej pracy wymknął się jeden z pierwszych z biura i jak zwykłe ruszył w stronę ogrodu Saskiego, gdzie spodziewał się ujrzeć „ją”.

Mylili się jednak ten, ktoby przypuszczał, że pan Kajetan pozostaje w jakichś bliższych stosunkach z wybraną swego serca.

Ani mu to nawet przez myśl nie przeszło.

Ot poprostu Pieprzyk jedynie z widzenia znał „ją” i to mu najzupełniej wystarczało.

Ujrzał „ją” pan Kajetan przed kilku miesiącami w pogodny, jesienny dzień na tle żółto - rdzawych liści Saskiego ogrodu. Wydała mu się królewną z bajki i pokochał „ją” bez pamięci.

Wiedziony tajemnym instynktem przybył na drugi dzień do ogrodu Saskiego i ku swej wielkiej radości spostrzegł „ją” spacerującą pod kasztanami.

Od tego czasu pan Kajetan codziennie odwiedzał ogród Saski i zdarzało się dość często, że „ją” spotykał. Szedł wówczas za nią w niewielkiej odległości i napawał się jej urodą.

Nie szukał nawet sposobności do osobistego zapoznania się z piękną nieznaną. Bo jakżeby śmiał.

Ona: cudna, uroczą, napewno bogata.

A on?

Ot biedny nieznający urzędnik i do tego to jego nazwisko: „Pieprzyk”. Czyż mógł powiedzieć tej czarodziejce, że nazywa się ni mniej ni więcej tylko „Pieprzyk”. Napewno parsknęłaby śmiechem. I miała by rację.

— Taka moja tego dola — zawołał niejednokrotnie i z losem swoim pogodził się oddawna.

Wystarczyło mu więc, że „ją”, od czasu do czasu widuje, że wolno mu na nią patrzeć i podziwiać.

Znalazłszy się dzisiaj w ogrodzie Saskim pan Kajetan rozejrział się bacznie dookoła. W jednej z bocznych alei Pieprzyk spostrzegł „ją”. Nie była sama, szła wraz z przyjaciółką, czy też znajomą, kierując się ku wyjściu.

Pan Kajetan podążył za nimi.

Na Marszałkowskiej „ona” wraz z towarzyszką zatrzymały się przed kwaciarnią i do uszu Pieprzyka, który szedł tuż za nimi doleciały następujące słowa:

— Jakie ładne kwiaty — mówiła „ona”.

— Które? — spytała towarzyszka.

— Te purpurowe.

— W doniczkę?

— Tak.

Szybka i jasna jak błyskawica myśl przemknęła przez umysł pana Kajetana. Wszedł szybko do kwaciarni i poprosił o doniczkę purpurowych kwiatów, stojącą na wystawie.

— Pan każe odnieść? — ekspedjent zmrużył ciekawie oczy.

— Nie! — odrzekł Pieprzyk, płacąc dziesięć złotych.

Schwycił szybko doniczkę kwiatów i nie zastanawiając się nad tem, że w kieszeni pozostało mu coś kilkanaście groszy, a do pierwszego brakowało jeszcze trzy dni, wybiegł uradowany na ulicę.

„Ona” oddaliła się już od wystawy, lecz Pieprzyk dogonił ją w kilku susach. Świat cały zawirował mu przed oczyma, gdy podszedł do niej z doniczką w ręku.

— Pani... — rozpoczął.

„Ona” zatrzymała się i spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Pani! — powtórzył pan Kajetan — pozwól sobie tego — tchu mu zabrakło — widziałem tego, to jest słyszałem tego — ciągnął dalej.

„Ona” zaczęła się uśmiechać.

— Więc tego — pan Kajetan miał wrażenie, że leci w przepaść — te kwiaty tego...

Nagle przyszło mu na myśl, że powinien się przedstawić.

— Jestem tego Pieprzyk i tego... — rozpoczął i umilkł, bo towarzyszka jej parsknęła śmiechem, a za jej przykładem poszła i „ona”.

Nagle obie skryły się w pobliskiej bramie.

Pan Kajetan został sam na środku chodnika z doniczką w ręku, nie śmiejąc poruszyć się z miejsca. Ten i ów potrafił go, wreszcie jakiś posłaniec popchnął go tak silnie, że do niczka wypadła z rąk Pieprzyka i potoczyła się na jezdnię.

— Ratujcie! tego — zawołał z rozpaczą w głosie.

Lecz było już zapóźno. Nadjechała dorożka i koła zmiażdżyły doniczkę z kwiatami.

Pan Kajetan stojąc na brzegu chodnika, zalał ręce i powtarzał z cicha:

— Ostatnie dziesięć złotych tego, ostatnie... „ona” tego się śmiała.

Po jego pomarszczonych policzkach stoczyły się dwie duże łzy.

Pieprzyk i łzy. Mieliby koledzy pana Kajetana świeży temat do żartów.

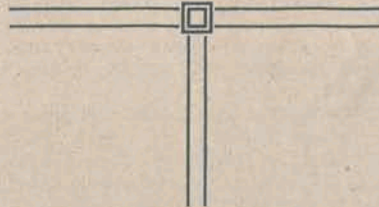
Bo czyż taki „Pieprzyk” może czuć, płakać i mieć serce

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

Rozwiązanie zadań z Dodatku Ilustrowanego Nr. 46

KWADRAT MAGICZNY

PATOS
AGAPE
TABOR
OPOLE
SERET.



FIGIELEK ARYTMETYCZNY.
Ararat

ZAGADKI

Zakaz
Ren - ner
Snop - pons.

ZARCIK SZARADOWY.
Fala

BILETY WIZYTOWE.

Seminarzystka

Rewolucjonista.

NAGRODY WYLOSOWALI.

- | | |
|--|---|
| 1) Krzemiński Wacław — Leszna Nr. 42.
2 bilety do „Palace”. | 3) p. Reszatkówna Ludmira — Miodowa 10
2 bilety do „Resursy” |
| 2) Dziunia Gałązkówna — Brzeziny
2 książki. | 4) Ludwik Worycha — Andrzejka Nr. 14,
1 książkę. |

Nagrody są do odebrania w środę od 4-ej
do 7-ej wiecz.

Zadania do nagrody.

(Ul. L. Strzałek)

UKŁADANKA.

Litera + członek Filaretów + spółgłoska
= zwyczaj handlowy
Wydzielina skóry + karta = pierwiastek
chemiczny.
Zwierzę + zaimek = oferty.
Belka + zbiór drzew = przydomek Ateny.
Część ciała + miejsce zaciemnione
= krąg.
Forma + podarunek + spółgłoska = wzór
(na towarach)

BILETY WIZYTOWE.

N. TERACKA

T. TYNDESKA

Z. MIARCHECKA.

Czem są te panie?

Rozwiązania nadsyłać należy do środy
dnia 27-go do godz. 6-ej wiecz. włącznie.

Za rozwiązanie wszystkich zadań redak-
cja przeznaczą bilety do kin i książki.